

KURJER WIECZORNY

Nr. 83.

ŁÓDŹ

Rok II.

Cena numeru pojedyncz. 20 mk.

Wtorek, 11 kwietnia 1922 r.

PRENUMERATA: w Łodzi z odnośnikiem
syłką pocztową wynosi
500 mk. miesięcznie
OGŁOSZENIA: za wiersz nonparelony
mk. 100.—, nekrologi mk. 60.—, zwykłe
(po tekście) mk. 40.—, z wyłączeniem
Zamieszanie o 50 i zagran. o 100 proc. drożej.

Adres Redakcji i Administracji
Piotrkowska 106. :: Telefon 199.

Konferencja międzynarodowa w Genui.

Mowa Lloyd George'a.

Czuje się szczęśliwym, że mogę uczestniczyć w otwarciu zjazdu w imieniu delegacji brytyjskiej i przyłączyć się do jasnych i cennych wywodów premiera włoskiego. Zebrał się tutaj, by załatwić sprawę odbudowy Europy. Spotkanie nasze w Genui ma bardzo wielkie znaczenie dla przyszłości Europy. Genuńczyk Kolumb odkrył Amerykę, a zjazd genueński odkryje Amerykę Europę. To też zjazd ten będzie miał ogromny wpływ na jej losy bez względu na to, czy w dobrym, czy też w złym czasie.

Zebrał się tu nie jako sprzymierzeni, wrogowie, monarchiści czy republikanie, albo przedstawiciele sowiektów, ale jesteśmy tu jako przedstawiciele wszystkich narodów europejskich celem wyszukania wspólnej drogi do odbudowy Europy, a środki do tego celu możemy badać z nadzieją na dobre wyniki tylko przy zupełnej wzajemnej otwartości.

Zadaniem zjazdu będzie zbadać nie propozycję poszczególnych delegatów i wynalezienie z pośród nich takich, które najlepiej nadają się do uzdrowienia Europy. Pierwszą koniecznością na tej drodze jest uznanie warunków i sposobów, używanych wśród państw cywilizowanych jako podstawy rokowań dla przywrócenia wzajemnego zaufania. Główną zasadą postępowania powinno być ustalenie, iż wszelkie zobowiązania, przyjęte wobec innych państw, nie mogą być nigdy anulowane i że nie można używać żadnych pozorów do wycofania się z tych zobowiązań nawet chociażby w danym kraju rząd został zmieniony.

Mowa Cziczeryna.

Wśród największego zainteresowania przemawia następnie szef delegacji rosyjskiej, Cziczerin i powołuje się na zdanie wyjęte z mowy powitalnej de Facty, iż na konferencji niema zwyciężonych, ani zwycięzców oświadczając, iż na tem opierać się będzie stanowisko delegacji rosyjskiej. Delegacja rosyjska wychodzi z zasady, przyjętej w Cannes, że trzeba szanować zasady polityki każdego kraju. Delegacja rosyjska uczestniczy w konferencji, mając na widoku wyłącznie cele ekonomiczne, bez zamiaru propagandy politycznej. Rząd rosyjski gotów jest otworzyć granice swego państwa handlowi wszystkich krajów.

Rzeczoznawcy rosyjscy przedłożą punkty uzupełniające do decyzji konferencji w Cannes, gdyż aspiracje rosyjskie sięgają daleko poza postanowienia tam powzięte.

Zamiany odbudowy będą płacone o ile narodom grozić będzie wojna; dlatego też Rosja będzie popierała projekt zmniejszenia zbrojeń, będąc gotową sama ograniczyć stan liczebny swej armji. Delegacja rosyjska z całą usilnością pracować będzie dla powodzenia konferencji. Rekonstrukcja Rosji jest czynnikiem niezbędnym odbudowy Europy. Rosja będzie szła pewnych gwarancji militarnych oraz wzajemności ekonomicznej.

Kończąc mowę Cziczerin wylicza szereg koncesji, których Rosja może udzielić (ślabe oklaski w sali i na galerji).

Przebieg inauguracyjnego posiedzenia.

GENUA, 10 kwietnia, godz. 20.25 (Tel. wł. „Kurjera Wieczornego”).

Inauguracyjne posiedzenie zjazdu genueńskiego przeciągnęło się, wbrew pierwotnym przewidywaniom, aż do wieczoru. Okazało się, że wszyscy mają sobie wiele do powiedzenia.

Mowa powitalna de Facty, jak było do przewidzenia, nie zawierała szczególnie ciekawych momentów.

Lloyd George, który przemawiał po nim, również nie wywołał wielkiego wrażenia, prócz jedynie ustępu, zwróconego do Rosji, w którym powiedział, że

nawet zmiana rządu w kraju nie może być podstawą do anulowania przyjętych przez kraj zobowiązań.

Pierwszym ewenementem jest przemówienie Barthou, który imieniem Francji oświadcza m. in., że

drogo okupione i zagwarantowane traktatem pokojowym prawa sprzymierzonych programu w Cannes muszą być wyłączone z wszelkiej dyskusji

na tym zjeździe.

Przedstawiciel Belgji ograniczył się do przedstawienia tragicznych skutków, jakie miała wojna dla jego ojczyzny.

Dr. Wirth przyrzekł solidną współpracę ekonomiczną bez poruszania zagadnień politycznych.

Już późno po południu zabrał głos Cziczerin. Wbrew temu, co wynikało z mowy Barthou, oświadczył on, że

rzeczoznawcy rosyjscy przedstawiają propozycje uzupełniające decyzje, powzięte w Cannes.

Z całą energią oświadcza się on

za powszechnem rozbrojeniem na lądzie,

w którym Rosja gotowa jest wziąć udział, a bez którego sanacja gospodarcza nie daje się pomyśleć.

To oświadczenie

wywołało ostrą replikę przewodniczącego delegacji francuskiej,

a następnie odpowiedź komisarza do spraw zagranicznych.

Dyskusja między nimi toczyła się w groźnym tempie.

Sytuację chwilowo uratował Lloyd George zamieniając zarzewie konfliktu w żart, w czym dopomógł mu Facta, odmawiając udzielenia głosu Cziczerinowi i Barthou i zamykając z powodu spóźnionej pory inauguracyjne posiedzenie.

GENUA, 11 kwietnia. (A. W.). W dalszym ciągu obrad zabrał głos powtórnie p. Barthou. Pan Barthou rozpoczynał od przypomnienia, że konferencja genueńska zebrała się na zasadach ustalonych w Cannes i wobec tego nie mogą być poddawane pod obrady sprawy, nad którymi wszyscy już przeszli do porządku dziennego. Taką sprawą jest właśnie kwestja rozbrojenia, która według delegacji francuskiej już jest przesądzona. Delegacja francuska protestuje przeciw temu i odmawia rozpytrywania tej kwestji. W odpowiedzi na powtórne przemówienie Barthou, głos zabrał głos p. Cziczerin, a następnie Lloyd George, który przedewszystkiem domagał się przestudjowania ustalonego programu konferencji. Premier angielski uważa, że obecna konferencja nie powinna mieć uniwersalnego charakteru. Lepiej poznać się wzajemnie i zbadać, jak można rozwiązać zagadnienie rozbrojenia, aby przy ewentualnych obradach nad tem zagadnieniem nie przyszło do niepotrzebnych nieporozumień.

Po przemówieniu Lloyd George'a poprosił znowu o głos Cziczerin. **Przewodniczący de Facta odmówił prośbie Cziczeryna,** motywując odmowę niemożnością przewlekania obrad. Na zakończenie p. Barthou zapytał, czy zgromadzeni delegaci zgadzają się na zasady ustalone w Cannes. **Przewodniczący de Facta odpowiedział, iż delegaci tem samem, że przybyli do Genui wyrazili swą zgodę na powyższe zasady.** Na tem o g. 7-ej wieczorem posiedzenie zamknięto. Dziś obrady komisji.

Wrażenia i wnioski.

GENUA, 10 kwietnia, godz. 20.40 (tel. wł. „Kurjera Wieczornego”).

W kołach zainteresowanych pierwsze posiedzenie wpłynęło na **znaczny spadek optymizmu.**

Jeżeli już mowy powitalne dały tematy do groźnych utarek, które zamąciły uroczysty charakter dnia, to trzeba się spodziewać, że

dalsze dyskusje będą jeszcze o wiele namietniejsze i spletrzą zasadnicze przeszkody, trudne do przezwyciężenia.

Bardzo

powazną rolę przypisują stanowisku małej ententy, Polski i krajów bałtyckich, których zamiary, rzekomo ujednolajnione na konferencjach wstępnych, nie znalazły na posiedzeniu inauguracyjnym swego wyrazu w formie oficjalnej.

GENUA, 11 kwietnia (od specjalnego sprawozdawcy) — Posiedzenie inauguracyjne było odbiciem wielkiej roli Lloyd George'a na konferencji z jednej strony, a z drugiej — zainteresowania, jakie budzi delegacja sowiecka. Lloyd George'a powitano oklaskami. Delegację rosyjską szmerem poruszenia. Wrażliwość sali na efekty ujawniła się w żywych oklaskach po pierwszej mowie Barthou i po deklaracji, złożonej przez kanclerza Wirtha. Wrażenie pompy politycznej sprawiła deklaracja p. Cziczeryna o rozbrojeniu.

Rola Polski.

GENUA, 11 kwietnia (od specjalnego sprawozdawcy „Kurjera Wiecz.”. Decyzja o wyborze podkomisji jedenastu oznacza przełamanie monopolu pięciu mocarstw. Prócz wielkich mocarstw, a także Niemiec i Rosji, do podkomisji wejdą jeszcze cztery państwa. Jest to bezpośredni wynik porozumień, w których uczestniczyła Polska na naradach warszawskich i bukareszteńskich. Spodziewany wybór Polski do podkomisji głównej wysuwa Polskę do kategorii czynników pierwszorzędного znaczenia na konferencji.

Dokąd pójść??

Kino „LUNA“

„Król areny“

dramat cyrkowy w 6-ciu aktach.

Mowa dr. Wirtha.

Wśród skupionej uwagi zabiera głos kanclerz Wirth, wyrażając w imieniu Niemiec podziękowanie za zaproszenie do Genui, gdzie dawniej chorzy szukali zdrowia, dziś zaś świat cały szuka uzdrowienia ekonomicznego. Będziemy traktowali, mówi Wirth, prace konferencji wyłącznie z punktu widzenia ekonomicznego bez wtrącania polityki. Ostatnie słowo będą mieli rzeczoznawcy. Rząd niemiecki wziął na siebie wielką odpowiedzialność wobec całego narodu, wysyłając swych kierowników do Genui, ale wobec wielkiego celu Niemcy nie wahały się i odnoszą się do konferencji optymistycznie. Niemcy są krajem, który najwięcej ucierpiał wskutek wojny. (Ironiczne poruszenie delegacji francuskiej).

Konferencje min. Skirmunta.

GENUA, 12 kwietnia (Pat) W poniedziałek wieczorem min. Skirmunt przyjmował w hotelu Eden, w siedzibie delegacji polskiej w Nervi, prezydenta ministrów Finlandji oraz Enoketta, posta fińskiego w Paryżu. Rozmowa miała przebieg bardzo serdeczny, poruszono kwestje interesujące oba państwa na konferencji w Genui.

Reaktywność polaków.

GENUA, 11 kwietnia. (Pat). Termin następnego posiedzenia plenarnego nie określono. Komisje rozpoczną już prace we wtorek. Na pierwsze posiedzenie konferencji delegacja polska przybyła jedna z pierwszych. Stanowili ją ministrowie: Skirmunt, Narutowicz, Wieniawski, Zaleski, Strasburger, Jodko, Puławski i Targowski.

Zmiany w rozlokowaniu delegacji.

Polacy w Nervi.

GENUA, 10 kwietnia. (Telegr. własny „Głosu Polskiego”).

Przy podziale hoteli w poszczególnych miejscowościach otaczających Genuę, umieszczono w Rapallo Rosję, Estonję, Łotwę, Rumunję i Serbję; w Nervi ulokowano razem delegatów Niemiec i Polski, nadto Bułgarji i Austrii.

Zgon Falkenhayna.

BERLIN, 10 kwietnia. B. niemiecki minister wojny i szef sztabu generalnego gen. Falkenhayn zmarł w majątku swym pod Poczdamem.

Dokąd pójść??

Dziś Dziś

Kino „CASINO“

Czy grzech?...

Współczesny dramat 2 w akt.

O uzbrojenia.

Szeroko rozpowszechniona wersja przypisuje premierowi angielskiemu zamiar wniesienia na konferencję obecną projektu rozbrojenia, względnie redukcji wojsk lądowych. Rzecz wydaje się tem prawdopodobniejszą, że sama Anglia przed paru zaledwie tygodniami zmniejszyła się swego wojska do liczby 215 tysięcy żołnierzy, a prócz tego zredukowała bardzo formacje mobilizacyjne. Zatem Lloyd George, jeżeli istotnie nosi się z odnośnym zamiarem, będzie mógł powołać się na przykład swej ojczyzny.

Ewentualny projekt miałby na widoku przede wszystkim Francję, a za nią Polskę. Rzecz naszego rządu i naszej delegacji jest znaleźć właściwą odpowiedź na podobną propozycję, ale opinia nasza powinna rozumieć, że w tak ważnej i drażliwej sprawie proste odrzucenie inicjatywy pokojowej i upieranie się przy istniejącej normie, uzbrojenia, byłoby bardzo nierozważnem, a na dalszą metę nawet niebezpiecznem. Projekt ograniczenia uzbrojeń niewątpliwie będzie bardzo popularny w Ameryce, a z tego wynika, że wszelka przeciwność, spotka się tam z najgorszym przyjęciem. Jak wiadomo, od pewnego czasu dzieje za Atlantykiem ożywiona agitacja przeciw udzielaniu Europie pożyczek, gdyż ta wydaje się na uzbrojenia. Pamiętać też trzeba, że dwie trzecie naszego długu zagranicznego przynosiła właśnie na Amerykę i że w przyszłości trzeba się będzie jeszcze do niej uciekać. Pan Michalski słusznie podkreślał pokojowość naszej polityki i nazwał nasz budżet pokojowym. Z tego powodu poseł Lieberman zamieszcza w „Robotniku” uwagi, które właśnie stosują się do danej chwili.

Dwa zaś są fakty — pisze poseł socjalistyczny — które

utrudniają zagranicy zorientowanie się w naszej polityce pokojowej. Polska ma w Europie — poza Rosją — najwyższe wydatki wojskowe i najdłuższą służbę wojskową.

Nie będziemy przytaczali za p. Liebermanem danych statystycznych uzasadniających jego twierdzenie, przytoczymy natomiast konkluzję:

... dla celów naszej obrony nawet ze stanowiska ministerjum spraw wojskowych, armia 150-tysięczna (zamiast istniejącej 250-tysięcznej) zupełnie wystarczyła, w następstwie czego służba wojskowa o jeden rok by mogła być skrócona. Zrozumieć zaś trudno, dlaczego u nas służba wojskowa ma trwać dłużej aniżeli we Francji, która obecnie wprowadza półtoraroczną zamiast dotychczasowej trzyletniej, a już nikt z tej czy tamtej strony oceanu w to nie uwierzy, że — jakto p. generał Sosnkowski utrzymuje — nasz chłop lub robotnik jest tak ciemnym, by z niego w 18 miesiącach służby dzielnego żołnierza wytworzyć nie można było.

Położenie Polski między Niemcami a Rosją w wysokim stopniu usprawiedliwia utrzymywanie przez nią dużego wojska. Niemcy są pod silną strażą koalicji, ale Rosja pomimo rozpaczliwego stanu gospodarczego ma armię, przekraczającą według objaśnienia samego Trockiego półtora miliona ludzi. Skoro tedy obojętna kwestia stanie na porządku dziennym, zarówno elementarna słuszność jak i zdrowy rozsądek nakazuje żądać redukcji siły zbrojnej przede wszystkim od Rosji. Z osiągnięciem tego niezbędnego watunku przychodzi, zdaniem naszym, kolej na Polskę, której budżet odczuje wtedy zbawienną ulgę.

VIGIL.

mierza przede wszystkim subwencjonować rosyjskie organizacje ekonomiczne w państwach kresowych. Nie uchyla się od pracy w Rosji wyznając jednak zasadę, że nie można wydzierżawiać od sowie- tów mienia, właścicieli którego są na emigracji. Zabezpieczając się w ten sposób z obu stron, Stinnes i jego zwolennicy przygotowują sobie podatny grunt do stosunków ekonomicznych z Rosją, które podług ich obliczeń, mają dać w przyszłości nadzwyczajne rezultaty.

Pertraktacje polsko-czechosłowackie. (Wywiad z przewodniczącym czeskiej delegacji).

W sobotę 8 kwietnia o godz. 5-ej po południu w wielkiej sali konferencyjnej ministerstwa spraw zagranicznych odbyło się pierwsze posiedzenie mieszanej komisji polsko-czeskiej do spraw Cieszyńskiego, Spisza i Orawy. W rozmowie z przedstawicielem agencji „Polpres” przewodniczący czeskiej delegacji radca ministerjalny p. Polak oświadczył:

— Przedewszystkiem musimy podkreślić, iż jest faktem znamiennym, że dwa narody nie tylko bez nacisku, ale wogóle bez udziału państwa trzeciego, wchodzą na drogę dobrowolnych układów, która ma doprowadzić do obustronnie korzystnego porozumienia. To jest właśnie polityka, oparta na prawdziwie demokratycznych podstawach. Nie wątpię, że rozpoczynające się narady doprowadzą do najzupełniej pozytywnych wyników. Przyjechaliśmy do Warszawy ze szczerą chęcią uregulowania szeregu spraw na plebiscytowych terenach Cieszyńskiego, Spisza i Orawy. Z ogromnem moralnem zadowoleniem skonstatowaliśmy obecność takiej samej chęci ze strony polskiej. Wobec czego nie wątpię, powtarzam, że wszystkie poruszone kwestie zostaną rozstrzygnięte ku wzajemnemu zadowoleniu. Rozpoczynająca się dziś konferencja ma wstępny charakter, i ma na celu omówienie planu prac. Potrwa ona przez parę dni. Zasadnicza konferencja rozpocznie się w pierwszych dniach maja w Opawie. Będzie jej przewodniczył poseł profesor Halban. Zasadnicza konferencja potrwa, prawdopodobnie przez 4 — 5 tygodni. Wyniki prac konferencji zostaną streszczone w formie protokołu, który żadnej ratyfikacji nie potrzebuje i zostanie natychmiast wprowadzony w życie.

Gomowa ulica.

Pewna duńska fabryka gumy podjęła się pokrycia jednej ulicy w Kopenhadze na przestrzeni 200 metrów brukiem z gumy. Ma to być najpraktyczniejszy i najtrwalszy bruk, przytem stosunkowo nie drogi, bo tylko 2 razy droższy od kostkowego. Trwałość tego „gumowego bruku” ma wynosić około 50 lat.

General i 118 nauczycieli.

Pisma czeskie donoszą, iż 118 nauczycieli szkół posiada razem takie pobyty miesięczne, jak jeden generał francuski, przydzielony do armii czechosłowackiej.

Biblia sensacją dziennikarską.

W mieście Kausus w Stanach Zjednoczonych przystępuje jedno z pism codziennych do publikowania osobliwego feljetonu; ma nim być Biblia. Dziennik ów zdecydował się na owo niezwykle przedsięwzięcie wskutek namowy dr. Karola Sheldonsa, autora książki „In His Steps”. Biblia będzie przetłumaczona na potoczny język angielski i ukazywać się będzie codziennie w odcinku feljetonowym wedle znanej sensacyjnej metody pism amerykańskich zaopatrzona w „pikante” podtytuły.

SZTUCZKA

małopolski Żyrardowski lub innej fabryki 11.500, angielski małopolski 10.500, rękawki 525, — przacełaradła 2.900, obrusy 1.400, orzeły płocho 1.500, mk: SZWACHEL 1. ROZNEŁ, Łódź, Piotrk. 100, 1 filja 180. — Proszę oświadczyć.

Paryskie listy teatralne.

(Korespond. własna „Kurjera Wieczorn.”).

II.

Paryż, w kwietniu.

W „Nouveautés” grają komedję typowo paryską „Trés parisienne”, napisaną przez p. p. Coiffusa i Hennequina, a zatytułowaną: „Diane au Bain”.

Jest to właściwie tytuł rzeźby, która miała takie powodzenie, że ją (tak twierdzą autorzy) aż rząd dla Louvre'u zakupił. Twórczyni tej rzeźby, pani Champrey, pozowała, jako modelka, panna Huguette Bichet, osoba młoda, ładna, ciotliwa, mieszkająca u swej ciotki-masażystki — pani Bichet.

Unosząca się kurtyna ukazuje nam owo mieszkanko wczesnym rankiem. Huguette, nieświadoma jeszcze swej sławy, idzie do modystki, u której pracuje. Pani Bichette, jeszcze w papilotach krzyczy się koło gospodarstwa, młodsza siostra Huguette'y — Zouzou prasuje.

I oto, jako pierwsza zwiastunka stawy, zjawia się stróżka z dziennikiem, wymieniającym Huguette, jako modelkę świetnej rzeźby. Po dzienniku — dziennikarz, proszący o wywiad z modelką „Djany w kąpiel”. Po dziennikarzu — dyrektor kina, po nim dyrektorka teatryku. W trakcie tego wraca Huguette na śniadanie i, zdumiona swem nagłem powodzeniem snuje różowe plany ze swym adoratorem — studentem architektury.

Wtem zgłasza się lord Stuart Billingham do skromnego mieszkanka pani Bichet z następującą propozycją. Jako zaciekle kolekcjoner marzył o tem, aby za wszelką cenę zakupić dla swego zbioru ową rzeźbę, przedstawiającą „Djanę w kąpiel”, lecz rząd francuski go ubiegł. Zrozpaczony, chce się pocieszyć przez... kupno modelu. Naprawdę twierdzi Huguette, że jest zaręczona. Lord Billingham prosi o jej rękę. Ciotka doradza zgodę, zwłaszcza, że między narzeczonymi jeszcze... nic nie było... A co lord, to nie student...

W drugim akcie Huguette już jest lady Billingham. A właściwie jest... Djana... Dziwak lord całe dni spędza wśród swego zbioru posągów bogów olimpijskich. Choć sprowadził do swego pałacu również i ciotkę i siostrę swę małżonki i na niczem im nie zbywa — nie obcuje ze swymi nowymi krewnymi. Jego rodzina to: teść Jowisz, teściowa Junona i szwagier Apollo. Są jego najlepszymi przyjaciółmi, rozmawia z nimi, składa im wizyty, „tyka” ich z serdeczną poufałością...

Trudniej o wiele mu przekonać Huguette, że ona jest Djana, a właściwie posagiem Djany. Każę jej stanąć na postumencie, za całą odzież mieć króciutką tunikę bogini polowania.

Ale najgorzej z tem, że Djana jest boginią cnoty. Wierny swym iluzjom, Billingham co wieczór odprowadza Huguette do drzwi jej sypialni, żegna ją z szacunkiem i idzie sobie na całonocną hulankę z wesółmi, a pięknymi córami Paryża.

Huguette, całą kipiącą zarem krwi istnej paryżanki, ta jej boskość doprowadza do czarnej rozpacz. Tembardziej, że jak na uragowisko lord każe jej udawać posag każdorazowo, gdy szczyty się przed gośćmi swą kolekcją. Ma tego dosyć. Nie chce iść na postument, gdy pewien milijarder amerykański pragnie obejrzeć zbior lorda. Ten zamierza kupić całą kolekcję z lady Billingham włącznie. Lord z oburzeniem odrzuca tę propozycję. Amerykanin nie tracąc nadziei, wychodzi, zapowiadając swój powrót nazajutrz na dziesiątą zrana.

Tymczasem Huguette jeszcze nie zrezygnowała. Chce zdobyć swego męża, wieść go. Wyciągnięta na kanapce, udaje, że śpi. Niby przypadkowo, we śnie odsłania się jej nóżka, tak słiczna, jak można sobie tylko wyobrazić. Lord, choć dziwak, nie może oprzeć się urokowi. Tymczasem ona, niby przez sen, przywołuje go czule. Wreszcie, niby się budzi...

rzuca mu się na szyję. Wszystko byłoby jaknajlepiej, niestety... lord nagle odzyskuje przytomność umysłu... O mało nie zboczył świętości! Zamyka więc Djane-kusicielkę w jej pokoju, szepcząc parę słów skrucy Jowiszowi i idzie zaczerpnąć świeżego powietrza.

Zamknięta w pokoju, Huguette robi dziki hałas. Uwalnia ją z zamknięcia właśnie przybyły w odwiedziny były adarator-student. Huguette pada mu w objęcia i przyrzeka, że będzie u niego za godzinę.

Gdy chce wyjść z domu, spotyka męża.

— Dokąd idziesz? — zapytuje ją.

— Do mego kochanka? — odpowiada.

Lord chce biec za nią, lecz ciotka, słysząc straszne oświadczenie Huguette'y, pada zemdlna na lewe ramię lorda, a Zouzou, podkochująca się w studenciaku, mdlejąc również pada na prawe ramię lorda. Obciążony dwoma ciężarami lord staje w oświepteniu, a kurtyna zapada...

Trzeci akt odbywa się nazajutrz zrana. Lord, w stroju rannym, godnym bogów, przechadza się wśród swej marmurowej rodziny, która zdaje się być obojętną na zaszły wypadek. Tylko Junonę postawił twarzą do ściany, by nie widziała hańby swej córki. Gdy tak lord pograża się w żalobnych rozmyśleniach, Huguette nagle wraca krokiem nieco chwiejnym. Oświadcza najspokojniej, że spędziła noc u swego kochanka.

Jest dziesiąta. Amerykanin, zgodnie z zapowiedzią, zjawia się.

— No i cóż, sprzedaj swą kolekcję?

— Chętnie...

— za dolara...

Amerykanin myśli, że lord kpi sobie z niego, lecz ten oświadcza, że postanowił mu ją podarować wogóle.

Huguette, obecna przy rozmowie, jest szczerze uradowana. Koniec z kolekcją, koniec z bogami cnoty, stanie się wreszcie naprawdę żoną. Lecz amerykańsin podchodzi do niej z gracją i przypomina jej, że i ona należy do kolekcji...

Zdumiona, wściekła, Huguette nie traci jednak konwenansu i oświadcza:

— Ale uprzedzam pana, że zabieram ze sobą swego kochanka...

Usłyszawszy to spokojne wyznanie, amerykańsin, jak nie czmychnie... Tak dotychczas czmycha...

Jasna rzecz, że aby zakończyć sztukę, wystarczy stwierdzić, że Huguette pozostała niewinna. Nie spędziła nocy u studenciaka. Okazuje się, że nocowała u rzeźbiarki, której zawdzięcza swą sławę.

Lord Billingham rozpalony wreszcie zazdrością i rozczulony odyskanem szczęściem, rezygnuje z bogini, by poprosto kochać swą żonę, a rozbawiona publiczność, rzucając się z impetem do szatni, przypuszcza, że i lord wykaże takiż, choć spóźniony nieco zapas i gruntownie się ze swej manji wyleczy...

Sztuczka jest zachwycająco odegrana; zwłaszcza p. Camier w roli tytułowej jest zachwycająca...

W literackim teatrze wielkiem powodzeniem cieszy się młoda sztuczka w stylu „cinqueto” p. l. „Madonna fiamma”, napisana przez M. Segura.

Pewną damę odwiedza kochanek. Prosi go, aby na chwilę wszedł za kotarę, i woła męża, by przeszedł do domu, gdyż słyszała po dejrzane szmery. Ten szuka, ale, oczywiście, nie znajduje nikogo w innych pokojach. Uspakaja więc żonę i idzie spać. W drugim akcie dama odwiedza kochanka. Ten przywołuje jej męża i schowawszy pania za portiere, ukazuje mężowi kolejno jej obnażone wdzięki. Mąż nie poznaje żony i powtórnie zostaje oszukany... Odegrana w stylowych kostjumach, sztuka się podobala...

Adam Rybicki.

Z Rosji.

Bolszewicy i cerkiew.

„Nowoje Wremja” pisze, że metropolita piotrogrodzki Benjamin kłutę na osoby, biorące udział w rabunkach mienia cerkiewnego.

Bolszewicy i cudzoziemcy.

Bolszewicy utworzyli w Charowie specjalną komisję, zadaniem której jest zaspakajanie wszelkich potrzeb przedstawicieli zagranicznych. Komisja żąda tak wysokiego wynagrodzenia za okazywane usługi, że cudzoziemcy nie chcą z nich korzystać.

Walka dwu prądów wśród bolszewików.

Z powodu konferencji genuńskiej anarchiści i komuniści lewici rozpoczęli znów energiczną agitację wśród robotników moskiewskich. Agitatorzy występują z zięciem przeciw delegacji sowieckiej, która pojechała do Genui, aby zblić interes z kapitalistami załóżnio-europejskimi i rosyjską mialą gwardją. Wiece zwoływane a pod hasłem „rewolucja w niebezpieczeństwie”. Agitatorzy szę za pogłoski, że Lenin jedyny rawnidzwy obrońca robotników był fiarą zamachu ze strony zwolenników ngody z kapitalistami co jto bezpośrednia przyczyna jego choroby. „Moiżmy wywołować wielkę wojnę” złożono ośi rządzące.

Finansisci rosyjscy w Berlinie.

BIALOGROD, 10 kwietnia (Russpr.) — Jeden z finansistów rosyjskich, który powrócił do Białogrodu z Berlina, gdzie brał udział w kilku poważnych naradach finansowych komunikuje, że bankierzy i bankowcy — rosjanie, którzy pracowali dotąd w kołach finansowych francuskich opuszczają je i przenoszą się do Niemiec, gdzie mają zapewnione o wiele lepsze warunki materialne, szczególnie wobec współpracy z finansowemi instytucjami Stinnesa. Pierwszym krokiem na drodze tego zrzeszenia finansjery rosyjskiej z niemiecką, jest założenie w Berlinie „Banku północnego”, który rozwija się bardzo pomyślnie. Bank popiera rosyjskie przedsiębiorstwa przemysłowe w Niemczech i wpływa poważnie na rozwój niektórych dziedzin przemysłu rosyjskiego zagranicą.

Założycielem drugiego banku rosyjskiego „Union” są grupy narodowe rosyjskie w Berlinie.

Grupa ks. Tatiszczewa założyła bank „Centrum”, któremu udało się przyciągnąć znaczne kapitały szwajcarskie. Niedawno przybył do Berlina M. Riabuszyński w celu założenia tam filji banku „B-cia Riabuszyński”.

Grupa Stinnesa, interesująca się specjalnie sprawami rosyjskimi, mająca nawet specjalne biura dla badania tych spraw — opracowała projekt, mający na celu popieranie finansistów rosyjskich, operujących w Niemczech.

W tym celu grupa Stinnesa za-

FELJETON.

Kasa chorych.

Kasa chorych poruszyła za-
techtą atmosferę łódzką. Żeby się
dowiedzieć, co myśli zdrowa
opinja publiczna o tej chorobie
sprawie, przeprowadziłem w tej
kwestii ankietę.

Pierwszą osobą, która wyłożyła
swoje expose w tej materji była
panna Tola.

— Proszę pana, mówiła, jeśli,
rzeczywiście, jak mówią u nas w
biurze, każdy członek kasy będzie
miał prawo do korzystania z ma-
nicure'u dwa razy na tydzień, to
idea kasy chorych zasługuje na u-
znanie i poparcie. Czy nie słyszał
pan o tem, że kasa chorych ma
otworzyć w kilku dzielnicach „in-
stytuty piękności”? Podobno na
ten cel mają zarekwirować kilka
domów. Już najwyższy czas, a-
byśmy się poczęli trochę cywili-
zować.

Drugą osobą był jeden z mi-
stowców „uzdrowiaczy” waluty.

Nam t. z. „czarnogiet-
dziarzem” kasa chorych jest
bardziej potrzebna, niż jakiegokol-
wiek innej warstwie społecznej.
Nasz zawód zmusza bowiem do
stałego przebywania na ulicach.
Wskutek tego zaziębiamy się
często. Grypa — to nasza cho-
roba profesjonalna! A czy sądzi
pan może, że przebywanie na uli-
cach łódzkich jest takie bezpiec-
ne. Wczoraj na głowę jednego
mego kolegi (eksporter dolarów
via Gdańsk) spadł gzyms. Kto mu
zapłaci za dwie dziury w głowie i
niezdolność do pracy na parę dni?
My bez kasy chorych obejść się
nie możemy.

Podobna była opinja jednego
z członków zarządów stowarzy-
szenia właścicieli nieru-
chomości.

— Jeśli nas nie dopuszczą do
korzystania z kasy chorych, będzie
to jeszcze o jeden dowód więcej
naszego ucisku w wolnej Polsce.
My jesteśmy pariasami społecznymi,
a ktoś bardziej, niż my, po-
trzebujemy pomocy lekarskiej? Wczo-
raj, jeden z naszych członków do-
stał ataku serca, gdy przeczytał w
pismach, że „dekret będzie utrzy-
many, a podwyżka 25-krotna
bez świadczeń. Ja sam jestem nie-
bezpiecznie nerwowo już od trzech
lat t. j. od tej chwili, gdy sprzeda-
łem jedną z moich kamienic za
100 tysięcy marek. Dziś jest warta
100 milionów. Nas wszyscy krzyw-
da!.. W Polsce poczucie prawa i
sprawiedliwości zostały wypaczone
przez wojnę.

Zrozpaczony był natomiasz du-
beltowy buchalter Cyperman.

— Proszę pana — kasa cho-
rych mnie unieszczęśliwiła. — Moje
żonę zdaje się, że ma wszystkie
choroby. Dotąd nie mogła chodź-
ć do lekarzy, bo nie mam na to
pieniędzy. Ale teraz gdy ta przy-
jemność będzie gratis i jeszcze
będą dodawać lekarstwa — będę
mieć w domu aptekę. Pan nie
znasz mojej żony. Ale za to ja
ją znam! Wierz mi pan na słowo!
Ona zanudzi na śmierć wszystkich
doktorów! Wszyscy lekarze ucie-
kną z kasy chorych, aby tylko jej
nie leczyć. Pan nie znasz mojej
żony!

Nie potrafił mi tylko udzielić
odpowiedzi pewien urzędnik
bankowy.

— Kasa chorych, proszę pana!
Owszem, owszem!.. Ale — widzi
pan — muszę się przedtem do-
wiedzieć, co o tem myśli kierownik
mego wydziału, kierownik wydziału
musi poznać pogląd pana proku-
renta, a pan prokurent pana dyrek-
tora, a pan dyrektor pana prezesa
zarządu. Wobec tego ostatecznej
odpowiedzi udzieli panu jutro!..

Moim ostatnim informatorem
był pewien wielki fabrykant.

— Kasa chorych! No tak!
Dopiero, się urodziła, a już się o
nią kłóca. Dziś kazałem otworzyć
dla tej instytucji rachunek.

— Jaką nazwę nosi ten rachun-
ek? — przeważem.

— Stracone pieniądze! — od-
parł, śmiejąc się rubasznie.

W Lak.

CO DZIEN NIESIE?

KWIECIEŃ

11

WTOREK

Dziś: Leona Pap

Jutro: Wiktora, Dam

Wschód słońca o g. 5.52.

Zachód słońca o g. 7.23.

Wschód księżyca o g. 5.53 pp.

Zachód księżyca o g. 7.25 r.

Długość dnia g. 18.31.

Przybyło dnia g. 5.27.

Kolejnictwo polskie.

Ministerjum kolei żelaznych ko-
munikuje następujące dane, doty-
czące ruchu na sieci kolei pań-
stwowych:

Ogólna długość eksploatacyjna
linji kolejowych wynosiła w po-
czątku r. b. 15,647.5 klm., po
otrąceniu zaś odcinków zamkniętych
dla ruchu — 15,611.3 klm. Prze-
bieg pociągów ruchu osobowego
wynosi 9,978,288 pociągo-klm., ru-
chu towarowego — 6,639,982 po-
ciągo-klm. Przebieg wagonów ta-
boru osobow. wynosił 286,005,254
osio-klm., wagonów taboru towa-
rowego: ładownych — 330,508,672
osio-klm., próżnych — 166,469,380
osio-klm. Przebieg ciężaru pocią-
gów (brutto) ruchu osobowego wy-
nosił 2,239,602,000 tonno-klm., po-
ciągów ruchu towarowego —
3,745,115,000 tonno-klm.

Załadowano na stacjach kolei
polskich 572,841 wagonów.

Przyjęto od kolei zagranicznych
184,840 wagonów ładownych.

Dane powyższe obejmują 8 dy-
stryktów kolejowych, a mianowicie:
warszawską, radomską, krakowską,
łwowską, stanisławowską, poznań-
ską, gdańską i wileńską.

Polska YMCA już istnieje.

Jak się dowiadujemy statut
„Polskiej YMCA” został przez
min. spr. wewn. w tych dniach
zalegalizowany. W ten sposób
istnienie nowej, polskiej już or-
ganizacji młodzieży stało się faktem
dokonanym.

Fala emigracyjna.

W roku 1920 wyemigrowało z
Polski do Ameryki 125 tys. osób,
w r. 1921 już 139 tysięcy. W roku
bież. ruch emigracyjny zapowiada
się nie mniejszy. 50 procent tych
emigrantów musi korzystać ze
statków amerykańskich, resztę jed-
nak moglibyśmy wozić statkami
własnymi, gdybyśmy je mieli.

Stworzenie polskiej linji okrę-
towej z Gdańska do Nowego Jor-
ku jest palącą potrzebą, zarówno
dla powiększenia dochodów na-
szych, jako też dla wygody samych
emigrantów.

Podwyżka taryfy na kolejkach podjazdowych.

Ministerstwo kolei zgodziło się
na podniesienie taryfy na kolejkach
podjazdowych, a mianowicie:
do 30 marek za osobę kilometr
II-ej klasy; do 20 mk. za osobę ki-
lometr III-ej klasy.

Katedra kryminalistyki.

Wedle doniesienia pism cze-
skich ma na wydziale prawniczym
czeskiego uniwersytetu w Pradze
powstać specjalna katedra krymi-
nalistyki.

Konservy dziewięćdziesięcioletnie

Od czasu wielkiej wojny spożywa
nie konserw rozpowszechniło się bar-
dzo. Coraz częściej z tego powodu na-
sława się pytanie, jak długo konserwy
nie tracią swej wartości.

Na pytanie to dał odpowiedź dy-
rektor muzeum miasta angielskiego
Hull. W muzeum tem złożono przed
laty na pamięć dwa pudełka blaszane
z konserwami pozostawione w 1825 r.
przez podróżnika podbiegunowego, ka-
pitana Parry. W Furby Beach, krainie
podbiegunowej Ameryki północnej, —
Konservy te odnalazł w 1831 r. inny
podróżnik podbiegunowy i ofiarował je
kapitanowi żaglowca „Isabella”, który
znowu oddał je do muzeum w Hull.

Jedno z tych pudełek zawierało
wołowinę peklowaną, drugie zaś gro-
zek. Po otwarciu pudełek okazało się,
że tak mięso, jak i jarzyna, nie uległy
zepsuciu i zupełnie są możliwe do je-
dzenia.

Być więc może, iż potomkowie
nasi spożywać będą mogli potrawy za-
konserwowane przed wiekami i wyra-
biać sobie pojęcie o smaku i wartości
potraw przodków swoich.

O mistrzostwo piłki nożnej Polski.

Mecze łódzkie. (Klasa A).

L. K. S. — Klub turystów
6 : 0 (5 : 0).

W niedzielę po południu, w obec-
ności tłumów publiczności, rozeg-
rały powyższe drużyny zawody
w piłkę nożną o mistrzostwo klasy
A, okręgu łódzkiego.

„Klub turystów” uzyskawszy, wy-
soki cyfrowy wynik z „Unionem”,
stał na czele wszystkich naszych
drużyn i ewentualna wygrana,
a nawet nierozegrana w L. K. S.,
ich czołowe stanowisko jeszczeby
silniej utwierdziła.

L. K. S. zrozumiał doskonale
powagę chwili i dołożył wszelkich
starań zmierzających do zatrzyma-
nia przy sobie palmy pierwszeń-
stwa w mistrzostwie okręgu łódz-
kiego.

Podnieść tu należy przede-
wszystkiem rozumienie się całej
linji napadu i celową współpracę
z nim — pomocy.

Obrona i bramkarz stali rów-
nież na wysokości zadania, zwię-
szając ten ostatni obronił, prócz rzutu
karnego, do którego się umiejętnie
ustawił, wiele przez wiatr wytwor-
zonych, niebezpiecznych pozycji.

„Turyści” wystąpili do zawodów
w zmienionym składzie, nie przy-
gotowani dostatecznie podczas
2-tygodniowej przerwy niezbyt-
nym treningiem, holdując przytem
grze „long passing” z wysokiem
podawaniem piłki, któremu to sy-
stemu w pierwszej połowie stał
na przeszkodzie, sprzymierzeniec
L. K. S. — silny wiatr, nie mogli
w ciągu całych 45 min. ani raz
poważnie zagrozić bramce przeciwni-
ka.

Toteż aż do przerwy gra odby-
wała się przeważnie na połowie
boiska „turyistów”.

Steroryzowany licznymi i sil-
nymi strzałami, bramkarz „tury-
istów”, przepuszczał nawet zupeł-
nie możliwe do obronienia strzały,
co podzielało bardzo ujemnie na
całą drużynę.

Przebieg gry był, pomimo sil-
nego wiatru interesujący, dzięki
szybkemu tempu i urozmaiceniu
w równych 9-cio minutowych pa-
dających bramek, z których pierw-
szą w 9 min. strzelił lewy skrzy-
dłowy Sledz, następnie w równych
odstępach strzelcami byli 2 Miler,
1 Lange i piąta po pięknej kom-
binacji Lange — Kubik. Pauza 5 : 0
dla L. K. S.

Po pauzie i zmianie bramek,
wskutek czego silny wiatr został
sprzymierzeńcem „turyistów”, obraz
całej gry zmienił się znacznie na
ich korzyść, jednakże upragnionej
bramki nie mogli uzyskać.

Mecze krakowskie. (Klasa A).

„Cracovia” — Szturm 3 : 0
(0 : 0).

Drużyny wystąpiły w swych
najlepszych składach. „Cracovia”:
Palik, Gintel, Fryc, Styczeń, Ci-
kowski, Synowiec, Zimowski, Ka-
łuza, Sperling, Chrusciński. —
„Szturm”: Konkol, Janiczek, Fröh-
lich, Borski I., Spaczek, Szymanek,
Borski II., Batell, Gruszkowski,
Gruzer, Strzyżek. — Do pauzy
„Cracovia” mimo kolosalnych wysi-
łków nie zyskuje ani jednego
goala, z powodu kiepskich strza-
łów zwłaszcza Chruscińskiego.

W 20 min. po pauzie znoszą

Ślepy zapal nowojorskiej policji.

W ubiegłym tygodniu przeżyli mie-
szkańcy Nowego Jorku, a szczególnie
publiczność nawiedzająca lokale res-
tauracyjne i kawiarniane, chwilę panicz-
nego przestraszenia. Oto do publicznych
lokalnych wpadły niespodziewanie patrol
policyjny i wydały surowy rozkaz, aby
wszystkie panie, pałace papierosy, za-
niechały natychmiast tego „karygodne-
go” sortu, w przeciwnym bowiem ra-
zie grozi im areszt. Surowi policjanci
zagrozili również samym właścicielom
kawiarni i restauracji, że ich również
pociągną do odpowiedzialności, jeżeli
panie nie przestaną bezwzględnie palić
papierosów. Wobec tego, że stróża po-
rządku publicznego powoływali się na
wydane w tej mierze rozporządzenie
władz miejskich, rozkaz ich wywołał
szalony popłoch i zamieszanie. Wszys-
tkie niewiasty, nieszczerliwie ofiary bez-
względności macierzyńskiej, zaczęły
momentalnie gasić „niebezpieczny” ogień
papierosów, nie potrzebując nawet

Sędziował b. dobrze p. Mar-
czewski.

Sparta (Kraków) — Union
2 : 3 (1 : 2).

Zawody towarzyskie.

Na boisku sportowem w Hele-
nowie, pełnem dziur, błota i wody,
rozegrała 2-klasowa drużyna okręgu
krakowskiego — „Sparta”, zawody
w piłkę nożną z „Unionem”.

Goście, po szeregu odniesio-
nych zwycięstw nad 2-klasowymi
drużynami Krakowa, oraz provin-
cji jak: Rzeszów, Nowy Sącz, Wa-
dowice i zapowiadali się być dru-
żyną dobrą i silną, co się w zu-
pełności sprawdziło. W szeregach
„Sparty” widzieliśmy takich graczy
jak: Przystawski, Czulak, Przybyło,
Majcherczyk i inni, którzy przed
i podczas wojny grali w I i II dru-
żynach Cracovii (Czulak, Majcher-
czyk) i Wisły: Przystawski (środek
ataku przed wojną).

Toteż pokazali oni grę kombi-
nacyjnie i technicznie na wysokim
poziomie stojącą. Najlepszym ich
punktem był bramkarz (rezerva),
który więcej pracował dla „Unio-
nu”, niż pewna część graczy tego
ostatniego.

„Union” wystawił drużynę naj-
silniejszą, jaką posiadał.

Grę rozpoczęła „Sparta”, lecz
atak zalał się na linji obrony,
która dalekim strzałem przeniosła
piłkę pod jej bramkę.

„Union” uzyskuje już w pierw-
szych min. rzut z rogu, „Sparta”
rewanżuje się takim samym do-
pięro w 15 min. Gra toczy się na
całym boisku, — żadnej przewagi
— z tą tylko różnicą, że bramkarz
„Unionu” broni wspaniale, zaś
gości niepewny. W 21 minutach
„Union” przeprowadza piękny atak
lewą stroną — centruje, strzał Hof-
mana chwyt bramkarz i puszcza;
nadbiega Izrael i wpycha piłkę do
siatki. Poczem nastąpiło kilka obu-
stronnych ataków, wynikiem któ-
rych były 2 kornery dla „Sparty”.
W 35 min. z silnym strzałem Kukli
załatwiono się w ten sam sposób
jak poprzednio — 2 : 0 dla „Unionu”.
W 10 min. później uzyskuje
„Sparta” przez Przystawskiego da-
lekim silnym strzałem piękną
bramkę — pauza 2 : 1 dla „Unio-
nu”.

Po przerwie obie drużyny grają
ambitnie, pracując bardzo ładnie
i celowo, prócz środka ataku
„Unionu”, który sobie robi kilku-
minutowe wycieczki na boisku;
uzyskują jeszcze po 1 bramce,
goście w 36, „Union” w 42 min.
Rogów 5 : 1 dla „Sparty”.

F. Romanek.

z boiska „utrąconego” przez Fryca
Borskiego II., lewe skrzydło. Po
pauzie uzyskują białoczerwoni
w 22 minucie bramkę strzeloną
głową przez Kałużę z rogu Zimow-
skiego.

W 24 min. pakuje piłkę w siat-
kę Kogut, a w 34 minucie Kałuża.
Stosunek rogów 13 : 0 na korzyść
„Cracovii”.

Wszystkie bramki naszej
mistrzowskiej drużyny zostały po-
prostu wymęczone mimo widocz-
nej przewagi „Cracovii” pod wzglę-
dem kombinacyjno-technicznym.
Sędzia p. Adamski.

Usunięcie medyczek ze szpi-
tala londyńskiego.

W uniwersyteckich, zwłaszcza
medycznych i lekarskich kołach
angielskich wielkie wrażenie i za-
interesowanie wywołał fakt, iż kie-
rowanie szpitala londyńskiego po-
stanowiło nie dopuszczać więcej do
szpitala studentek medycyny.

Zdziwienie jest tem większe, iż
szpital londyński był pierwszym,
który agitował za dopuszczeniem
kobiet do „studjowania medycyny”,
zaś kierownik jego, lord Knutsford,
znany jest jako szczerzy i aktywny
sympatyk ruchu kobiecego.

Przedstawicielom prasy, którzy
natychmiast pośpieszyli poinformo-
wać się co do przyczyn tego po-
stanowienia, lord Knutsford odpo-
wiedział, iż nie należy szukać ich
ani w uprzedzeniu do drugiej płci, ani
w rywalizacji między studentami a
studentkami. Szpital londyński już
w roku 1908 studentki medycyny
dopuszczał, jeśli zatem teraz dostęp
im zamyka, czyni tak dla bardzo
poważnych powodów.

Przez długi czas eksperymen-
towano w przekonaniu, iż uda się
przewyciężyć trudności i wybrnąć
z sytuacji drażliwszych, okazało się
to jednak niemożliwe. Szpital nie
jest urządzony i zorganizowany tak,
aby można było prowadzić osobne
kursy dla kobiet, a klasy mieszane
są niemożliwe, ponieważ ma się
w nich do czynienia z wszechlud-
kiem uczuciem wstydu i wstrętu,
który uniemożliwia naukę.

Młodzi chłopcy w wieku 18—22
lat w żaden sposób nie mogą tego
uczucia przewyciężyć i to jest sym-
patyczne, tego łamać nie można.
Obecność młodych kobiet na lek-
cjach, podczas których mówi się o
sprawach nader drażliwych, co wię-
cej, demonstruje się je, wpływa
bardzo niekorzystnie.

Prócz tego są też inne przyczy-
ny. Jeśli się studentki do szpitala
dopuszcza, to konsekwentnie daje
się im też te same, co mężczy-
zynom prawa i stanowiska — szpi-
talnych lekarzy itd. Na tem cierpi
dyscyplina. Lord Knutsford po-
dał jako przykład fakt: Student
medycyny poszedł na wojnę, bił się
przez cztery lata i dosłużył się ran-
gi kapitana, poczem wrócił do swe-
go studjum i otrzymał miejsce w
szpitalu londyńskim, gdzie jednak,
jako medyk, ten kapitan był pod
rozkazami młodziutkiej panienki.

Nie dość na tem. W tak ol-
brzymiej instytucji, gdzie pracować
musi się niemal gorączkowo, nie-
podobieństwo uprzedzać chorych,
kto ich będzie badał. Przyjmuje
i bada ten, kto ma dyzur. Zdarza
się skutkiem tego nieraz, że chory
wenerycznie, widząc, iż ma go ba-
dać lekarz-kobieta, ucieka i bada-
niu poddać się nie chce.

Na zakończenie lord Knutsford
wyraził się bardzo pochlebnie o
studentkach, podkreślając ich żąd-
zę wiedzy, pracowitość i takt w
postępowaniu.

Rzecz ciekawa, iż inne szpitale
londyńskie nie mają nic przeciw
studentkom. Jest też powszechna
opinja, że o specjalnych szpitalach
dla kobiet-lekarek mowy być nie
może, raz ze względów ekonomicz-
nych, powtórę, ponieważ wspólne
studjum z mężczyznami jest dla
nich korzystne i pożądane.

Kasyno gry w czeskich zdrojowiskach.

Dla każdego gracza ustanowio-
na najwyższa przegrana.

Związek czeskosłowackich zdrojo-
wisk, pod którego zarządem pozostają
Karlsbad, Marienbad, Franzesbad zło-
żył rządowi czeskiemu projekt zało-
żenia klubów gry we wszystkich więk-
szych zdrojowiskach w Czechosłowacji.

Związek wstęp do sal gry chce

uzależnić od następujących warunków:
Gracze muszą wykazać się lekar-
skim świadectwem, że wzruszenia gry
hazardowej nie są dla ich stanu zdra-
wia niebezpieczne. Następnie muszą
podać dane o stosunkach swego zawodu i
stosunków zawodowych. Specjalna ko-
misja decydujeć będzie o przyjęciu
lub odrzuceniu kandydatury na członka
kasyna gry.

Dla każdego poszczególnego
gracza ma być odpowiednio do
jego majątku oznaczona najwyższa prze-
grana. Kto w jednej miejscowości cze-
skosłowackiej przegrał tę najwyższą
stawkę — temu nie wolno grać gdzie-
kolwiek.

Dla obywateli czeskosłowackich
miałby być wydany zakaz gry w tych
kasynach. Zatem byłoby to dykane
kieszonki gości przybywających z za-
granic.

Kupujcie bilety skarbowe

w kasach skarbowych,
urzędach podatkowych

WIADOMOSCI HANDLOWE.

Dzisiejsza giełda warszawska.

Dzisiaj na zebraniu giełdowym warszawskim tendencja dla walut silnie zniżkowa z wyjątkiem marki niemieckiej i korony czeskiej.

W dziedzinie papierów dywidendowych ruch ożywiony. Dokonano wielu transakcji po kursach niezmienionych.

Gotówka.

Dolary Stan. Ziełn. 5570—5775—3760
Marki niem. 15.20.

Czeki i wpłaty.

Beldia 319—322.
Berlin 12.90—13.15
Gdańsk 12.90—13.10
Londyn 16.80—16.95
Nowy Jork 37.95—37.75
Drobne dolary 5775—3735
Paryż 54.8—352.
Praga 75.25
Wiedeń 49.25—49.75
Szwajcaria 752.

Listy zastawne.

4 i pół proc. listy zast. ziemsk. za 100 rubli 270.
4 i pół proc. listy zast. ziemsk. za 100 marek 61—59.50.
5 proc. oblig. m. Warszawy 295
6 proc. poz. przezn. 95.50

Akcie.

Bank Dyskontowy 3750.
Bank Kred. Warsz. 1-5 em. 3350—3450
6-ej emisji 3200—3300.
Bank Zachodni 2100.
Bank Zł. ziem. pol. 1525
Bank Handl. w Warsz. 4100
Cukier 28500.
Węgiel 25500.
Lilpop 3850—3875.
Ostrowiec 8500—8525.
Rudziński 2650—2600.
Starachowice 6350—6500.
Borkowski 1525.
Bracia Jabłkowsky 1600—1575.
Żegluga 2200—2225.
Polska natta 2200—2125.

Kurs marki polskiej.

GDANSK, 10 kwietnia. Marka polska 7.78 i pół—7.81 i pół. Przekaz na Warszawę 7.81—7.84, na Poznań 7.83 i pół—7.89 i pół.
BERLIN, 10 kwietnia. Marka polska 7.72 i pół, przekaz na Warszawę 7.85.
ZURYCH, 10 kwietnia. (PAT). — Warszawa 0.13.05.
AMSTERDAM, 10 kwietnia. Marka polska 0.068.
PARYŻ, 10 kwietnia. Marka polska 0.28.50.
LONDYN, 10 kwietnia. Marka polska 16.435 czek, 17.435 gotówka za funt.
JORK, 10 kwietnia. — Warszawa 0.068.0
WIEDEN, 10 kwietnia. (PAT) Warszawa 1.90—2.05.50 Marki polskie — 2.01—2.05

Giełdy zagraniczne.

WIEDEN, 11 kwietnia. (A. W.) — Marki niem. 25.25, leje 54, liry 4.7, funty 359.0, dolary 7.350, franki szw. 1495, franki fr. 7.2, denary 0.1, Złote 2.50, kor. czes. 150, kor. węg. 9.10, marki pol. 2.03—2.10.

PRAGA, 10 kwietnia. (A. W.) — Amsterdam 1932, Berlin 16.95, Zurich 1001, Rzym 276, Paryż 475, Bruksela 437, Londyn 26.77, N. Jork 38.16, 51.20, Peldrad 61.75, Sofia 34.85, Warszawa 1.27—1.47, Wiedeń 0.5757, Budapeszt 5.80.

PARYŻ, 10 kwietnia. (A. W.) — Berlin 3.19 1/2, Londyn 48.10, N. Jork 10.94 i pół, Praga 21.125, Wiedeń 0.532, Zurich 212.75.

LONDYN, 10 kwietnia. (A. W.) — Berlin 13.52 i pół, Belgrad 365, Praga 229, Budapeszt 38.0, Bukareszt 3900, Bukareszt 605, N. Jork 4.401 1/16, Paryż 48.15 i pół, Warszawa 17.000, Wiedeń 332.50.

Rynek włókienniczy krajowy.

BIAŁYSTOK, 10 kwietnia. (A. W.) — W obecnej chwili daleko się odczuwać zastoi. Mimo to białostockie fabryki sukna są czynne bez przerwy, a nawet pracują z nocną zmianą, ponieważ no świętach spodziewano się znacznego ożywienia ruchu. Hurtownicy białostocki odczuwają brak wódek i sprzedają towar po cenach niższych od notowanych.

Rynek włókienniczy zagraniczny.

N. JORK, 8 kwietnia. (A. W.) — Bawełna loco 18.05—17.95, na kwiecień 17.65—17.56, na maj 17.89—17.78, na czerwiec 17.65—17.58, na lipiec 17.40—17.28, na sierpień 17.38—17.18, dół bawełny do portu Atlant. i Golfu 14.000.

N. ORLEAN, Bawełna loco 18.63.

W BREMIE 8 kwietnia bawełna 129.60.

Nowa polityka ekonomiczna w Rosji sowieckiej.

PRAGA, 10 kwietnia. (Russpress) Członek zarządu kooperatywu czeskiej, soc.-dem. dr. Winter, który w tych dniach powrócił z Rosji sowieckiej do Pragi, pisze na łamach dziennika „Pravo Lidu“, że w Moskwie otwarto dotąd około siedmiu tysięcy prywatnych przedsiębiorstw handlowych, w których nie ma zupełnie artykułów miejscowego przemysłu i mało towarów zagranicznych. Handluje się i spekuluje przeważnie resztkami dawnych zapasów.

W handlu odczuwa się brak artykułów pierwszej potrzeby, za to biżuterii, kosztownych dywanów, drogich zabawek można dostać ile kto chce. Oczywiście ten rodzaj handlu nie może się przyczynić do odrodzenia przemysłu rosyjskiego.

Dr. Winter konstatuje, że nowa polityka ekonomiczna nie przyczyniła się do podniesienia produkcji. Przedsiębiorcy zagraniczni, ani miejscowi nie chcą ryzykować kapitałów, dokąd nie będzie uznana własność prywatna wraz ze wszystkimi pochodzącymi stąd konsekwencjami.

O kroplę atramentu.

Podpis na testamencie hrabiego Arnolda Günel.

Zmarły bezpotomnie w roku 1920 w dziedzictwie Topland w Holandji hr. Arnold Günel pozostawił testament, mocą którego całe dobra i majątki wartości przeszło 40 milionów franków zapisał instytucjom filantropijnym i klasztorom, jedynie zaś swemu kamerdynerowi staremu Jakóbowi przeznaczył roczną rentę w wysokości 1000 tal. holenderskich.

Po ogłoszeniu testamentu i po publikacji w pismach dopytujących się domniemyanych spadkobierców hrabiego Arnolda...

Już termin prekluzyjny zbliżał się ku końcowi, aż w listopadzie roku zeszłego zgłosił się do notariusza niejaki Emil von Liedsoon, który przedstawił dowody, że jest wnukiem po nieżyjącym bracie babki hrabiego Arnolda i skutkiem tego ma prawo do pewnej części majątku po zmarłym.

Notariusz, nie kwestionując tego, musiał jednak formalnie pogodzić prawa spadkobiercy z treścią testamentu co oczywiście musiało być zaakceptowane przez sąd. To też notariusz doradził Liedsoonowi wytoczenie procesu o obalenie testamentu, co zresztą wobec niezbytich dowodów pokrewieństwa było dość prawdopodobne.

Liedsoon stosownie do rady notariusza wszczął proces, którego rozprawę rozpoczęły się rano w dn. 20 grudnia. Wtedy to dopiero po raz pierwszy zobaczył prezydent do spadku, testament swego pobocznego dziadka, ale wzięwszy w rękę dokument, Liedsoon wykrzyknął zdumiony:

— To nie jest testament pisany ręką hr. Arnolda. Takiego brunatnego atramentu nie było wcale na zamku Topland.

W dodatku, mówił dalej Liedsoon, i podpis, choć nieco innym atramentem zrobiony też budzi poważne wątpliwości.

Ale wtedy wystąpiła z kolei córka kamerdynera Jakóba młoda bo siedemnastoletnia Betina.

— Żadne wykryły nie pomogą — mówiła dziewczę — i wola hr. Arnolda musi być wykonana.

Tak, — testament pisany jest nie jego, lecz moją ręką, ale ten starzec dyktował mi go słowo w słowo, a działał się to w kancelarii zamkowej gdzie w kałamarzu jest właśnie taki brunatny atrament. Po napisaniu dokumentu hr. Arnold przeczytał go dwukrotnie, a potem zaniósł do swego gabinetu dokąd nigdy nikomu nie wolno było wchodzić. Ale tym razem — mówiła dalej Betina — pan hrabia wszedł tam ze mną i proboszczem Paalem i w naszej obecności sam podpisał testament.

Proboszcz już nie żyje, lecz ja przed Bogiem, sądem i ludźmi

mogę przysiąc, że podpis na ostatnim akcie woli hrabiego jest prawdziwy.

Ale adwokat Liedsoona był nieubлагany i w celu sprawdzenia autentyczności podpisu zażądał ekspertyzy biegłych grafologów.

Ci, zawezwani przed sąd, po dokładnym zbadaniu dokumentu i porównaniu go z innymi podpisanymi zmarłego powstrzymali się jednak od wyrażenia opinii, gdyż zdaniem ich, podpis mógł być zarówno prawdziwy jak i podrobiony.

A wtedy znów zabrała głos Betina:

Zróbcie ostatnią próbę — powiedziała dziewczę — i nim wydadzie wyrok krzywdzący, idźcie do opieczetowanego do tej pory gabinetu hr. Arnolda i sprawdźcie, że atrament w jego kałamarzu jest zatruty! Ten starzec — zamykał zawsze swój gabinet i nie dał tam wchodzić nikomu, ale powiedział nam natomiast o zatruciu znajdującego się w jego gabinecie atramentu muscaryną co według dzwacznych upodobań zmarłego miało odstraszac od kałamarza muchy. Jeżeli — kończyła dziewczę — i ta kropla atramentu, którą zużyto na zrobienie podpisu zawiera truciznę, to podpis ten zrobiony jest ręką hrabiego!

Sądowi nie pozostało nic innego, jak zejść wraz z biegłymi chemikami do zamku Topland. Tam zdjawszy pieczęcie z gabinetu zmarłego sąd nakazał ekspertyzę zawartości hrabiowskiego kałamarza. Chemicy za pomocą prostej analizy stwierdzili w nim istotnie silny jad muscaryny, ale jak stwierdzić istnienie tego alkoholu w podpisie?

A wtedy Betina poprosiła o ten dokument poczem zwilżywszy podpis wodą i zawoławszy jedno słowo: „patrzcie“ błyskawicznym ruchem przytknęła papier do ust i oblizła zwilżone słowo językiem.

Wszyscy stali przez oką mglenie w niemem przerażeniu, lecz po kilku sekundach straszny skurcz wykrzywił twarzyczkę dziewczęcia i Betina runęła martwa u nóg przerażonego sądu.

Podpis uznano za autentyczny i testament za ważny.

Kobieta o 100 kg. wagi skazana na 100 lat kary.

Policejka w lwy we Francji aresztowała kobietę olbrzymiej tuszy, elefanta ubrana, która bez żadnego uwzględnienia i leditumacji zbierała składkę na zwłazek kobiet francuskich. Oświadczyła ona, że nazywa się Adam, podaje równocześnie trzy fałszywe adresy swego rzekomego mieszkania.

Po stwierdzeniu tożsamości osoby okazało się, że aresztowana pani Pesnel, znana jest powszechnie pod mianem „Pani sto kilo“. Kobieta ta, licząca lat 60, była począwszy od roku 1887 dwadzieścia razy skazywana przez rozmaite policie rozmaitych miejscowości francuskich. Do rzędu popełnianych przez nią zbrodni należały kradzieże, oszustwo, morderstwo usiłowane na osobie pewnego lekarza angielskiego, fałszerstwo, bigamia itd. Lista przestępstw zatem niezmiernie bogata i urozmaicona. Skazywana była ona kilkoma na więzienie, na przymusowe roboty pięć zaś miast zabroniło jej dalszego przebywania w mieście przez lat 20, co czyni razem lat 100, w czasie których skazana nie może pojawić się w pewnych danych miejscowościach. Wobec tego, że pani Pesnel waży 100 kg., jeden rok kary przypada zatem na jeden kg. wagi!

Nieczytelna recepta.

Znany pisarz francuski Mirbeau chętnie opowiadał następujące zdarzenie: Od jednego z przyjaciół, piszącego nadzwyczaj nieczytelnie dostał list z zapowiedzią odwiedzin. Ponieważ była to odpowiedź na zaproszenie, więc Mirbeau domyślił się raczej treści odpowiedzi, niż ją przeczytał, nie mógł jednak w żaden sposób odczytać rzeczy najważniejszej, t. j. daty przybycia. — Wpadł tedy na dobry pomysł. Ponieważ pisałby był lekarzem i list napisał na blankiecie receptowym, Mirbeau udał się do apteki i nie mówiąc, wręczył pismo aptekarzowi. Ten zniknął w przyłegłym pokoju, gdzie zapewne studiował list. Mirbeau cieszył się już, że aptekarz, który, jak wiadomo, potrafi odczytywać najnieczytelniejsze rękopisy lekarzy wybawi go z kłopotu. Jakież było jego zdumienie, gdy magister po kilku minutach wyszedł ze swej pracowni i wręczył mu zapakowaną flaszkę, mówiąc: Oto lekarstwo, należy się siedem franków!

Mirbeau nie próbował już więcej udawać się z nieczytelnym pismem do aptekarza.

Skupuje

stare seby, także złote seby nawet polowane. Jako fachowiec — pisać najwyższe ceny. Konstantynowska 20 w podwórzu, lewa oficyna, parter Nadryczny.

Pies rasy „Doberman“

czarny, podpalany, uszy i ogon obcięte, w obroży skórzanej żółtej z białymi guzikami, wabi się „Rex“, zaginiął w dniu 10.IV. Odprowadzić za nagrodą: Piotrkowska 48, Edward Telatycki. 00—3

Fabryka „PIAST“

Czekolady „PIAST“
Łódź, Cegielińska 28
sprzedaje detalicznie wyborową czekoladę i inne wyroby cukierkowe po cenach hurtowych. 204-1

Lekarz-dentysta

B. Markus-Nusbaum

Piotrkowska 51.

Przyjmuje codziennie prócz niedziel i świąt od g. 10—4—7

PAPIER BIAŁY

dobry do pakowania na pudry do sprzedania. — Wiadomość w administracji „Głosu Polskiego“ ul. Piotrkowska 26 106.

TEFFI.

Buchalter Tenenbaum.

Buchalter Tenenbaum miał dziś dobry dzień. Na przyjęciu u Cypkinów sama Cypermanowa prosiła go, aby jej asystował przy kolacji.

Buchalter Tenenbaum tak był tem zachwycony, iż, upojony trumfem, nie słysząc, jak Cypermanowa szepnęła przed kolacją do Julka Raneckiego:

— Dziś nie możemy siedzieć razem, Centaur nas śledzi.

W jej romansie z Julkiem Raneckim centauriem był Cyperman. Cypermanowa, jako kobieta praktyczna, postanowiła wykorzystać nudne sąsiedztwo — Tenenbaumu w sposób dwójaki: po pierwsze — aby rozerwać się; po drugie — aby wzbudzić zazdrość w Julku

Dlatego też kokietaowała go w sposób wprost wyzywający, sztylowała go ognistymi spojrzeniami, co chwila dotykała go alabastrową rączką, groziła mu figlarnie paluszkami. A on, biedaczysko, je no wdychał i szepotał:

— To są wszystko żarty! Ach, te kobiety, są bez serca i duszy! Igrają z ogniem!

Jednakże Julek Ranecki nie przejmował się zbyt grą pani Cypermanowej. Zresztą, znał dobrze kobiety i wiedział, jak się z nimi prawdziwy mężczyzna powinien obchodzić.

Przejrzał odrzucając dyplomatyczne zabiegi pani Cypermanowej i był zupełnie spokojny.

Za to bardzo niespokojny był sam Cyperman. Nie spuszczał z oka swojej żony, a w jego duszy wzbierała fala nienawiści przeciwko buchalterowi Tenenbaumowi!

— Bydlę! — rzekł do sąsiada, wskazując na Tenenbaum. — Naprawdę ma rozmięczenie mózgu! — Hel hel hel! — odparł wesoło sąsiad. — Ale pańska żona jest całkiem odmiennego zdania! Hel hel hel!

A tymczasem Cypermanowa myślała o Raneckim.

— Jeszcze ci ma! Tobie jest wszystko jedno! A więc masz!

I nieoczekiwanie przycisnęła pulchną dłoń do ust Tenenbaumu.

Natychmiast po kolacji Cyperman zabrał żonę do domu. W drodze milczał, lecz już w kurytarzu wybuchnął:

— Powiedz twemu kochankowi, że mu rozbił pysk Ranecki!

Kto... Kto?... zapytał z ciekawością Cypermanowa.

Ale mąż od razu pojął, że ona go chce wprowadzić w błąd.

— Ty sama najlepiej wiesz, o kim mówię!

Po dwóch dniach zapytał żonę:

— Czy możesz mi powiedzieć, kto cię wczoraj odprowadzał od Witkindów?

— Ten... jak go tam... nikt! Sama przyjechałam!

— Sama! A stróż mi mówił, żeś wróciła z jakimś panem. Stróż jego nazwiska nie zna, ale ja znam! Rozumiesz!

Następnego dnia Cyperman pytał:

— Z kim byłaś wczoraj wieczorem w teatrze?

— Ach... z tym... jak go tam... z Zosią!

— Z Zosią?!!... A Edward Tigelman widział cię z jakimś panem! To jest skandal i kompromitacja na całe miasto! Rozumiesz!

Po dwóch dniach znów Cyperman krzyczał:

— Gdzie giniesz na cały dzień? Wszyscy cię z nim spotykają! Raz z tem muszę skończyć! Ostrzeż twego kochanka! Rozumiesz!

Tegoż samego dnia Cypermanowa wdychała w objęciach Julka Raneckiego.

— Julek! Centaur wszystko wie! Julek, on grozi, że cię za-

Julek Ranecki nie odznaczał się zbyt wielką odwagą i następnego dnia wyjechał.

Po tygodniu jego miejsce zajęli jednocześnie poeta Wicherski i kupiec Fiszgold. Jednakże obydwaj mieli tyle felerów, iż nawet w dwójkę nie mogli się równać z jednym Julkiem.

Raz poszła do kawalerki poety, bo obiecał jej pokazać pewną bardzo rzadką rzecz.

Rzecz owa była zwykłym obgryzionym ołówkiem marki „Johann Faber Nr. 2“.

— Tak, tak — ołówek ten według legendy należał ongi do Juliusza Cezara! — zapewniał ją poeta. A mąż rzekł rano:

— Ja wiem, gdzieś ty wczoraj była. Dziś dowiem się, gdzie on mieszka i raz temu wszystkiemu położę koniec! Rozumiesz!

Buchalter Tenenbaum strasznie się przeraził, gdy ujrzał groźną twarz Cypermana.

— Szanowny panie! — dął się Cyperman. Nie proponuję panu pojedynku, gdyż policja na to nie pozwoli. Ale jeśli natychmiast pan mi nie przysięgnie, że zostawi moją żonę w spokoju, to rozbiję panu łeb kaską!

Cyperman, widząc przerażenie i bladość Tenenbaumu, uspokoił

się znacznie i mówił dalej już spokojnie:

— I jak panu nie wstyd unieszczeniściwać uczciwą kobietę! Pan ją sprowadził z drogi cnoty! Już wiesz, gdy ją pan oczarował swymi komplementami na przyjęciu u Cypkinów — zrozumiałem, co z pana jest za ptaszek. Ja wiem doskonale, że pan tak łatwo nie wypuści ofiary ze swych lubieżnych rąk! Jeszcze raz proponuję panu, abys pan mi złożył przysięgę, gdyż w przeciwnym razie pan się przekonasz, kto to jest Edward Cyperman!... Rozumie pan!...

— Przysięgam! Przysięgam! — szeptał drżącymi wargami Tenenbaum.

Cyperman uśmiechnął się pogardliwie:

— Żegnaj pan! Apollo Belwederski!

Gdy Tenenbaum został się sam, usiadł przed lustrem i długo wdychał:

— Nic nie rozumiem! Dlaczego akurat Apollo! Czyżby, rzeczywicie, było podobieństwo?

I długo jeszcze siedział przed lustrem.

— Niet! Jednak zupełnie podobny nie jestem. Ale o co chodzi? Mój Boże, o co jemu szło?!

(Spolszczył W. P.).